

PIOTR PLISIECKI, *Młyny wodne w województwie lubelskim (do schyłku XVI wieku)*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2015, ss. 305.

Przed wielu laty Janusz Sztetyło napisał najkrótszą w dziejach polskiego piśmiennictwa recenzję jednej z prac archeologicznych, której konkluzja brzmiała: „pozycja wymyka się krytyce naukowej”¹. Przypomnieliśmy sobie o niej ostatnio, gdy natrafiliśmy na książkę, o której taką samą opinię można wyrazić już po przeczytaniu kilkunastu jej pierwszych stron. Na dobrą sprawę można byłoby sporządzić recenzję ograniczając się do zacytowania obszernych fragmentów tego opracowania. Czujemy się jednak w obowiązku uzasadnić naszą negatywną opinię, aby nie być posądzonymi o powierzchowność sądu i efekciarstwo.

Pomijając „Wstęp”, praca składa się z czterech rozdziałów podzielonych na podrozdziały, „Zakończenia”, „Katalogu młynów” i „Bibliografii”. Tu drobna uwaga: dlaczego „Wykaz ważniejszych skrótów” umieszczono zaraz po „Spisie treści”, a nie przed „Bibliografią”, a ponadto co z mniej ważnymi skrótami? Ilustracją podjętego tematu jest sześć map zamieszczonych w tekście.

Zapoznając się ze spisem treści czytelnik ma nadzieję, że zorientuje się nie tylko w układzie pracy, ale przede wszystkim z podjętymi w niej zagadnieniami i logiką wywodu. Niestety nie w tym przypadku. Oto przykłady. Nie sposób zrozumieć, dlaczego podrozdziały „Warunki do zaistnienia [? — R.²] młyna” i „Warunki naturalne obszaru średniowiecznego województwa lubelskiego” znalazły się w rozdziale II — „Średniowieczne dzieje młynów wodnych na terenie dawnego województwa lubelskiego”, nie zaś w rozdziale I — „Obraz młynów wodnych województwa lubelskiego u schyłku średniowiecza”. Inne tytuły podrozdziałów są mało precyzyjne, na przykład: „Jak długo istnieje młyn?” lub „Chronologia młynów średniowiecznych województwa lubelskiego”, a takie jak: „Dla kogo pracowały średniowieczne młyny?” (rozumiemy, że w dobie wczesnonowoczesnej użytkownicy młynów zmienili się — R.) i „Do czego służył młyn?” rażą infantylnością sformułowań bądź sugerują, że problematyka młynarstwa w chwili jej podjęcia była dla Autora opracowania całkowicie obca, np. podrozdziały „Kłopoty z młynem: groble i stawy” i „Kłopoty z młynem: przymus młyński”.

Spostrzeżenia to potwierdzają już pierwsze zdania Wstępu, w których określono podjęty temat jako „studium” (s. 9). Mają nim być „zagadnienia urządzeń przemiałowych poruszanych siłą wody. Pod tym dość skomplikowanym pojęciem (jak dla kogo! — R.) kryje się dobrze znany w historii kultury materialnej (dlaczego nie historii gospodarczej? — R.) młyn wodny”, po czym jednym tchem wyliczone są młyny rudne, prochowe, słodowe, stępy, piły, folusze, blechy, papiernie, które w większości nie mają nic wspólnego z przemiałem. Kilkadziesiąt stron dalej dowiadujemy się, że „młyn powinien być odczytywany raczej jako zjawisko kulturowe, a nie naturalne, to znaczy, że nie liczba cieków, ale intencja właściciela wsi decydowała o postawieniu młyna” (s. 97), a także, że młyn „był zjawiskiem dynamicznym” (s. 121, 147), „ośrodkiem przemiałowym” (s. 183), oraz że „młyn to nie tylko miejsce, budynek i warsztat” (s. 122). Miejsce to kilka wierszy dalej mogło być wcześniej „naznaczone młyńską techniką”, a wreszcie, że „młyn wodny nie musiał być najbardziej widocznym zauważalnym elementem krajobrazu ówczesnej wsi” (s. 208–209). Te odkrywcze sformułowania poprzedza inny zaskakujący pogląd: „zdecydowana większość tych specjalistycznych młynów nie była rozlokowana według jakiegoś klucza, lecz ich układ mógł być w dużej mierze przypadkowy” (s. 57). Stwierdzenia te są konsekwencją widocznego w pracy braku znajomości problematyki osadniczej

¹ J. Sztetyło, rec. z: B. Gierlach, *Kowalstwo mazowieckie XIII–XVIII w.*, Ciechanów 1972, „Kw.HKM”, R. XXII, 1974, nr 2, s. 351–352.

² Literą tą będziemy oznaczać nasze komentarze.

i własnościowej oraz głębszej znajomości środowiska geograficznego Lubelszczyzny, czytelnego np. w przypadku rozmieszczenia rud-kuźnic.

Następnie pojawiają się dywagacje na temat trudności z przypisaniem młynów do konkretnych miejscowości, wówczas gdy były posadowione poza zabudową wsi (s. 42). Mało tego. Na innej stronie (s. 82) dokonano kolejnego rewelacyjnego odkrycia: „Naturalną koleją rzeczy, ze względu na oczywiste związki młynów z ciekami, poniższe skupiska młynów zostały powiązane z występującymi w ich pobliżu [! — R.] rzekami”, co rozwinięto dalej (s. 98), że „upraszczając, można stwierdzić, że nie było młyna wodnego bez cieków [dlaczego w liczbie mnogiej? — R.], lecz były ciekami bez młynów” (eureka — R.). W innych miejscach (s. 86) dowiadujemy się o „wyjątkowości i niemal ekskluzywności takiego urządzenia jak młyn wodny” i tego (s. 87), „że był on urządzeniem niewątpliwie przydatnym” „i niewątpliwie nie pojawiał się on ‘przykładem’, jako naturalna konsekwencja osadnictwa i uprawy roli” oraz o jego „sakralnej wartości”, a następnie również o „sakralnym charakterze pracy młynarza, nie mówiąc już o całej skomplikowanej, magiczno-religijnej technice ich budowy [kogo? — młynarzy? — R.]”, (s. 88), „stad opanowanie tego żywiołu [wody — R.] automatycznie wprowadzało młynarza w sferę bliską nadprzyrodzoności” i „postrzegany był on jako czarownik rządzący duchami wody, czy też jako przebiegły spryciarz” (co na to ksiądz biskup, częsty właściciel młynów? — R.). Co gorsza „‘Wciśnięcie’ obcego młynarza między rolników i ich ziarno mogło być w takiej sytuacji potraktowane jako uniemożliwienie im wpływania na losy swojej rodziny i swego domu” (s. 233). Młynarz (s. 89) mógł być również „zdolnym amatorem, ‘duchowym krewnym’ Archimedesusa i sam, «metodą prób i błędów», mozolnie dochodził do samodzielnego zbudowania młyna wodnego, bez kontaktu z innymi młynarzami i bez wiedzy o takich urządzeniach działających na innych terenach”, którzy to młynarze mogli „być rzadkością w społeczeństwie średniowiecznym” i uznani są przez Autora za „prainżynierów” (s. 156–157). Jak to się ma do dziedziczności tego zawodu, z którego Autor zdaje sobie sprawę, trudno zrozumieć (patrz niżej).

Powyższe przykłady nie wyczerpują inwencji badawczej zawartej w pracy. Błędne są bowiem inne stwierdzenia, na przykład takie, że koła (wodne — R.) były „zwykle umieszczane w ścianie młyńskich zabudowań”, a w środku „warsztatu młyńskiego” (dlaczego nie młyna? — R.) miał się znajdować oprócz „złożenia kamieni do mielenia zboża i słołu” „specjalny układ [czego? — R.] do rozdrabniania rudy, a nawet prochu” (czy Autor aby na pewno wie, co to jest proch i z jakich składników go robiono? — R.). Dalej dowiadujemy się (s. 10), „że głównym produktem urządzeń młyńskich jest siła, energia, moc” — a nam się dotąd wydawało, że mąka, kasza, deski i inne produkty (surowce i półsurowce), w zależności od typu młyna, a płynąca woda była jedynie źródłem energii. Szkoda zatem, że przed napisaniem tego zdania Autor nie zapoznał się z jakimkolwiek podręcznikiem fizyki (mechaniki). Wówczas dowiedziałby się, że siła = masa x przyspieszenie, energia = zdolność do wykonywania pracy, a moc = stosunek pracy do czasu, w której została ona wykonana. Dalej stwierdzono, że „To właśnie tu uzyskaną siłę można dalej przetwarzać, zaprzęgać do kolejnych prac [! — R.], kierować do mechanizmów i sprzętów [jakich? — R.], które od tej chwili ‘same’ zaczną pracować dla człowieka”. Nie sposób tego zrozumieć.

Ale nie koniec na tym. Oto bowiem „Uzyskana w młynie siła nie bierze się jednak z drewna, tworzącego jądro młyńskich mechanizmów, ani z drewnianych kół, cewi lub przekładni [...] gdyż źródłem młyńskiej siły jest woda [eureka — R.], a dokładnie moc zamknięta w wodnym żywiole. Prawdziwy młynarz zaczyna więc od obłaskawienia wody [...] aby zgodnie z jego pragnieniem posłusznie użyczała swej mocy” („pan poeta, pan poeta” — R.). W rzeczywistości rzecz idzie o zamianę energii wodnej na energię mechaniczną. Dalej czytamy, że „próbujemy widzieć w młynarzu zwykłego pracownika, nawet nadzorcę [niewolników? — R.] w procesie obróbki ziarna zbożowego lub zaledwie uczestnika procesu przemiatowego”. Myślimy, że wystarczy przykładów, aby stwierdzić, że bełkotliwy język wypowiedzi pozostawia daleko

w tyle słownictwo i stylistykę „Trybuny Ludu” i „Żołnierza Wolności”. O ich treści merytorycznej lepiej nie wspominać.

W dalszych wywodach, w bardzo krótkim i ogólnym omówieniu tła historycznego nie dostrzeżono związku zachodzącego między wydarzeniami politycznymi XIII–XIV w., a więc w okresie, gdy na pozostałych ziemiach Polski pojawia się i rozwija młynarstwo wodne, a Lubelszczyzna jest obszarem najazdów jaćwiesko-litewskich, ruskich i mongolskich, oraz wynikającym stąd stanem zachowania źródeł (s. 14–15). Co więcej uznano, że „zanotowanie obecności młyna odbywało się niemal przypadkiem” (s. 35). Wyliczając (s. 18–22) wykorzystane źródła pisane (mocno niepełne — R.) Autor nie dokonał ich rozbioru krytycznego, nie uzasadnił rezygnacji z części rejestrów poborowych, nie wyjaśnił, na czym polega różnica między rejestrem poborowym z 1580 r. a jego wersją drukowaną, wydaną przez Adolfa Pawińskiego³. Mamy też wątpliwości, czy w ogóle rozumie, czym były rejestry poborowe. Zdumiewa charakterystyka retenty, która miała być świadectwem „nieuczciwości właścicieli młynów” (s. 147), choć w rzeczywistości rzecz szła zazwyczaj o wstrzymanie świadczeń na rzecz skarbu, spowodowane jakimiś klęskami, na przykład zarazą, pożarem itp.⁴ Faktycznie, próba oszustwa mogła być jedną z przyczyn wpisania danej jednostki osadniczej do wykazu retent, jednak na pewno nie jedyną⁵.

W innej części pracy pojawia się natomiast jakiś „rejestr młynów” (s. 41). Nic też dziwnego, że dla ponad 1/5 odnotowanych młynów Autor dysponował tylko jednym poświadczeniem. Tak jest w przypadku wsi Zawada w parafii Wąwolnica (s. 293). Dla tutejszego młyna przytoczono tylko jedno poświadczenie z 1563 r., podczas gdy odnotowano go już w 1531 r.⁶ Fakt odnalezienia tylko jednego poświadczenia skomentowano następująco (s. 38): „Czy został zbudowany [młyn — R.] tuż przed czasem spisywania danego rejestru i czy zakończył swoje istnienie jeszcze przed rozpoczęciem kolejnego rejestru poborowego, czy też skutecznie unikał rejestratorów [kto? — młyn? — R.] i owa pojedyncza wzmianka powinna być traktowana tylko jako «pechowy» dla właściciela zbieg okoliczności?”

Zdziwienie budzi również inny zaobserwowany stosunek do źródeł pisanych. Oto zdarza się, że nawet wówczas, gdy Autor wie o istnieniu jakiegoś przekazu źródłowego, to odwołuje się nie do określonego kodeksu dyplomatycznego a do starszych opracowań, w których o nim wspomniano. Jest to czytelne na przykład (s. 115) w odniesieniu do dokumentu z 1207 r. dotyczącego budowy młyna w Płocku, czy najstarszego poświadczenia Kocka⁷. Z drugiej strony z chęcią dowiedzielibyśmy się, jaki to przekaz źródłowy poświadcza istnienie wsi Zawada, parafia Wąwolnica, na przełomie XII i XIII w. (s. 113), skoro jej najstarsze poświadczenie pochodzi z 1417 r.⁸

³ Zob. edycję w: *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, wyd. A. Pawiński, t. III: *Mazopolska*, Warszawa 1886, Źródła Dziejowe (dalej cyt.: ŻDZ), t. XIV, s. 347–471. Oryginalne spisy w Archiwum Głównym Akt Dawnych (dalej cyt.: AGAD), Archiwum Skarbu Koronnego (dalej cyt.: ASK), oddz. I, ks. 33.

⁴ Por. I. Gieysztorowa, A. Żaboklicka, *Rejestry poborowe Mazowsza w XVI w.*, „Kw.HKM”, R. III, 1955, nr 2, s. 350 przyp. 34.

⁵ K. Górka, *Przyczynki do krytyki rejestrów poborowych z XVI wieku*, „Studia Źródłoznawcze”, t. I, 1957, s. 185–189. Por. spis retent, w którym pobór nie został wcześniej uiszczony ze względu na spalenie łąnów (ASK I 4, k. 564–564v, 565v, 571v: *cmethonnu in agro residens anno p[rae]terito conflagratus est*). W wykazach retent odnotowywano braki wpłat ze wszystkich kategorii podatków poddanych poborowi w danym roku. Błąd w rozumowaniu Autora na pewno nie wynikłby, gdyby poznał literaturę poświęconą rejestrom poborowym. Podsumowanie całości dotychczasowej wiedzy znajdzie on w publikacji Krzysztofa Borody, *Geografia gospodarza Królestwa Polskiego w XVI wieku*, Białystok 2016, s. 64–80.

⁶ ŻDZ, t. XIV, Warszawa 1886, s. 357.

⁷ Zob. także poszczególne passusy już od s. 110.

⁸ Por. *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu* (dalej cyt.: SHGłub.), *Dzieje Lubelszczyzny*, t. III, oprac. S. Kuraś, Warszawa 1983, s. 284.

Zdumienie budzi konstatacja (s. 18–19), że „Dla mediewisty korzystanie ze średniowiecznych rękopisów jest doświadczeniem trudnym, ale niezwykłym i bardzo pożądanym [...] [a] przekopanie się przez tysiące kart rękopiśmiennych, niejednokrotnie pokrytych pismem tak nieczytelnym, że zakrawającym na intencjonalny postępek czy dowcip piętnastowiecznego pisarza” (! — R.) i „każe z wielkim szacunkiem pokłonić się przed tymi, którzy potrafili korzystać z wymienionych źródeł i byli w stanie prezentować jakże bogate wyniki swej pracy”. Po tych słowach można zrozumieć, dlaczego Autor nie sięgnął po ogólnie dostępną „Metrykę Koronną” i inne źródła rękopiśmienne, na przykład dokumenty pergaminowe i papierowe przechowywane choćby tylko w zbiorach AGAD-u, ale nie rozumiemy dlaczego nie wykorzystał na przykład tomu V *Matricularum Regni Poloniae summaria*? Czyżby odczytanie słowa drukowanego również sprawiało trudności?

Niewykorzystanie, na przykład dokumentów zgromadzonych w AGAD, zaowocowało między innymi tym, że w „Katalogu”, w omówieniu młynów Lublina (dlaczego omówiono je ciurkiem pod tym miastem, a nie pod wsiami, w których były położone? — R.)⁹, w opisie np. młyna papiernego (s. 259) zabrakło dwóch dokumentów, pierwszego z 1564 r.¹⁰, o powołaniu komisji dla oszacowania papierni w Tatarach pod Lublinem, odbudowanej własnym kosztem przez młynarza, i drugiego — zatwierdzającego ten szacunek przez Zygmunta Augusta w 1565 r.¹¹ Inny przykład to pozycja nr 43 Chłopic (s. 240–241). W opisie tutejszego młyna zabrakło aktu z 1518 r., wystawionego przez Zygmunta Starego dla młynarza, potwierdzającego dane mu wcześniej dokumenty¹². Znacznie większy błąd popełniono w pozycji nr 243 Siedlce Stara Wieś (s. 256). Otóż Autor całkowicie błędnie wiąże początek tutejszej rudy-kuźnicy z aktem kupna w 1511 r. kuźnicy w Myszadłach nad Liwcem, w ziemi liwskiej, przez Michała Wydrę, kupca z Siedlec, od księżnej mazowieckiej Anny¹³. Obiekt ten nie ma nic wspólnego z rudą koło Siedlec. Ta bowiem powstała na rzece Żytnej (obecnie Muchawka), lewym dopływie Liwca, przed rokiem 1503. Wówczas to szlachcic, Daniel Siedlecki z Siedlec (ziemia łukowska), wybudował na tej rzece groblę łączącą oba jej brzegi i utworzył staw, dla założenia rudy. Ponieważ jednak lewy brzeg Żytnej należał do Gotarda z Niwisk, w ziemi liwskiej, przeto zawarto ugodę, na mocy której Daniel zobowiązany został do płacenia Gotardowi i jego spadkobiercom 2 i ½ grzywny¹⁴. Dalszy ciąg sporu miał miejsce w 1509 r., między Mikołajem Zaliwskim z Wołyńców a Danielem Gniewoszem z Siedlec, który w skrócie przedstawiał się następująco. Rzecz szła o usypanie przez Daniela, wbrew woli Mikołaja, nowej grobli i urzędnienia stawu na Żytnej, rozdzielającej Królestwo Polskie i Księstwo Mazowieckie, oraz zbudowanie młyna i zalewanie (wodą spuszczaną z sadzawki) dóbr Mikołaja. Mikołaj oszacował dochód Daniela z tego młyna i sadzawki na 400 grzywn w ciągu 15 lat. Komisarze polecieli zlikwidowanie sadzawki, wyznaczili wadium na sumę 1000 zł, po czym król zatwierdził wyrok¹⁵. Rok później król potwierdził zawartą ugodę, w myśl której, między innymi, Daniel daje Mikołajowi wspomnianą groblę na Żytnej, łącznie z brzegiem (prawym) tej rzeki i młynem zbudowanym poniżej grobli wraz z foluszem sukienni-

⁹ Np. część młynów należących do książęcego, a później królewskiego Kolna leżała ponad 10 km od tego miasta, nad Pisą i dała początek kilku wsiom.

¹⁰ AGAD, Zbiór dokumentów papierowych, nr 3054.

¹¹ Tamże, nr 6908.

¹² Tamże, nr 6789.

¹³ Por. E. Kowalczyk-Heyman, rec. z: P. Plisiecki, *Rudy i rudnicy na obszarze średniowiecznej Lubelszczyzny (do schyłku XVI wieku)*, [w:] *Ziemia, człowiek, sztuka. Interdyscyplinarne studia nad Ziemią. Archeologia — historia — kultura — sztuka*, red. U. Mazurczak, Wydawnictwo KUL, Lublin 2015, s. 413–438, „Kw.HKM”, R. LXV, 2017, nr 1, s. 97–102.

¹⁴ *Matricularum Regni Poloniae summaria* (dalej cyt.: MRPS), t. III, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1908, nr 941; AGAD, *Metryka Koronna* (dalej cyt.: MK) 20, k. 107–108.

¹⁵ MRPS, t. IV/1, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1910, nr 603; MK 23, k. 627–628.

czym i wolną działką na dom dla młynarza¹⁶. Już tylko te przykłady pokazują, że nawet rzekoma kwerenda w *Matricularum* była mocno niepełna, a wyłączając Metrykę Koronną z kwerendy Autor utracił niezwykle cenne informacje.

Po tak „dogłębnej” analizie źródeł Autor przeszedł do równie powierzchownego omówienia nie tyle istniejącej literatury przedmiotu, co części wykorzystanych opracowań (s. 23–25). Oto przykład. Jako pierwsza pozycja pojawia się *Atlas historyczny Polski. Województwo lubelskie w drugiej połowie XVI w.*, opracowany przez Stefana Wojciechowskiego¹⁷. Autor wie, iż opracowanie to spotkało się z wieloma słowami krytycznymi, ale nie omawia ich istoty. Co więcej, zawartą w nim mapę wykorzystuje jako podkład do własnych map. Nieporozumieniem jest także uznanie za studium popularno-naukowej wypowiedzi tegoż historyka o lubelskich rudach i kuźnicach w XVI w., liczącej raptem 8 stron¹⁸. Zabrakło natomiast krytycznego artykułu Marka Derwicha¹⁹, stanowiącego istotne uzupełnienie *Słownika historyczno-geograficznego województwa lubelskiego w średniowieczu*²⁰ i *Osad zaginionych i o zmienionych nazwach historycznego województwa lubelskiego*²¹. Brak też choćby skrótowego omówienia jedynej dużej pracy o młynach wodnych na Lubelszczyźnie pióra Jana Góranka²². Wśród opracowań o młynarstwie brakuje bardzo wielu publikacji, w tym *Katalogu zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce*²³, który co prawda nie objął całej Lubelszczyzny, ale zawiera bardzo wiele istotnych danych o młynach wodnych. Autor pominął też fundamentalną pracę Benedykta Zientary o małopolskim hutnictwie żelaznym w XIV–XVIII wieku²⁴. Pojawiło się natomiast średniej wartości opracowanie młynów w ziemi łomżyńskiej pióra Grażyny i Jerzego A. Balińskich²⁵ oraz kilka innych opracowań popularno-naukowych. Należy żałować, że Autor nie sięgnął po tak podstawowe osiemnastowieczne prace o młynarstwie jak opracowania Johanna Mathiasa Beyera i Jana Gottfryda Schneidera lub jeszcze starsze, o towarzyszącej młynom infrastrukturze, Olbrychta Strumińskiego i Stanisława Solskiego²⁶. Ich lektura być może uchroniłaby Autora przed zatrzważającymi pomyłkami terminologicznymi i merytorycznymi. O badaniach archeologicznych już nie wspominamy²⁷.

¹⁶ MK 24, k. 261v–263; MK 26, k. 115.

¹⁷ *Atlas Historyczny Polski. Województwo lubelskie w drugiej połowie XVI wieku*, oprac. S. Wojciechowski, Warszawa 1966.

¹⁸ S. Wojciechowski, *Rudy i kuźnice lubelskie w XVI w.*, „Rocznik Ogniska Nauczycielskiego”, Lublin 1959, s. 299–306.

¹⁹ M. Derwich, *Uwagi i uzupełnienie do „Słownika historyczno-geograficznego województwa lubelskiego w średniowieczu”*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, No 1386, Historia CI, *Studia średniowieczne*, red. W. Korta, Wrocław 1992, s. 49–83.

²⁰ SHGłub.

²¹ *Osady zaginione i o zmienionych nazwach historycznego województwa lubelskiego, Dzieje Lubelszczyzny*, t. IV, oprac. S. Wojciechowski, A. Sochacka, R. Szczygieł, Warszawa 1986.

²² J. Górank, *Młyny wodne na Lubelszczyźnie*, „Studia i Materiały Lubelskie”, t. 24, 1997, s. 45–130.

²³ Publikacja ta jest wydawana przez Instytut Historii Kultury Materialnej PAN (obecnie IAIe) od 1958 r., podzielona na tomy i zeszyty opracowane przez różnych badaczy. W województwie lubelskim objęła dwa powiaty, przygotowane wraz z Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi: t. 7: *Województwo lubelskie*, z. 1: *powiat parczewski*, oprac. P. Czapas, M. Kuropatwa, Łódź–Warszawa 2006; z. 2: *powiat radzyński*, oprac. P. Czapas, Łódź 2009.

²⁴ B. Zientara, *Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego XIV–XVIII wiek*, Warszawa 1954.

²⁵ G. i J. A. Balińscy, *Młyny ziemi łomżyńskiej*, Wrocław 2003.

²⁶ J. M. Beyer, *Theatrum Machinarum Molarium*, Leipzig 1735; J. G. Schneider, *Dalsze poprawione y pomnożone mlyno-budownictwo*, cz. I, Warszawa 1794; O. Strumiński, *O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów. 1573*, wyd. F. Kucharzewski, Kraków 1897; S. Solski, *Architekt polski to jest nauka ulżenia wszystkich ciężarów. Kraków 1690*, wyd. J. Burszta, C. Łuczak, Wrocław 1959.

²⁷ Np. Z. Bagniewski, P. Kubów, *Średniowieczny młyn wodny na Dolnym Śląsku*, „Kw.HKM”, R. XXV, 1977, nr 1, s. 3–30; K. Fokt, *Późnośredniowieczne osadnictwo wiejskie na Dolnym Śląsku w świetle badań*

W ich przypadku natrafiamy na błędny pogląd Autora o „dotkliwym braku wyraźnych i czytelnych śladów źródeł materialnych związanych z młynami” (s. 17, 30–31, 34). W rzeczywistości są one bardzo dobrze widoczne w postaci pozostałości grobli spiętrzających wodę, grobli bocznych zapobiegających jej rozlewaniu się na sąsiednie pola i łąki, stawów oraz przepokopanych kanałów (młynówek), pozwalających na wzniesienie młyna w sytuacji, gdy brzegi cieków miały różnych właścicieli, lub dla uniknięcia utrudnień w spławie. Jeżeli nie odnotowano ich na Lubelszczyźnie w trakcie badań Archeologicznego Zdjęcia Polski, to jest to tylko spowodowane ignorancją archeologów prowadzących tam badania powierzchniowe. Sądzymy, że można to było zweryfikować posługując się mapami topograficznymi, a najlepiej odwzorowaniem rzeźby terenu w systemie numerycznego skanowania laserowego LIDAR, dostępnym w Internecie²⁸.

Lokalizując miejscowości i młyny na dołączonych do pracy mapach Autor posiłkował się mapą województwa lubelskiego, opracowaną przez Karola Perthéesa w 1786 r. (s. 28–30). Odnosimy przy tym wrażenie, że nie miał żadnej wiedzy o jej ograniczeniach wynikających z podstawy źródłowej, która posłużyła temu kartografowi do jej opracowania, podobnie jak w przypadku innych map tej serii. A są one niebagatelne, dotyczą bowiem między innymi dużych niedokładności w lokalizacji miejscowości i odległości między nimi, błędnego oznaczania spływu części rzek i dużych skrzywień kątowych. Jednocześnie daje o sobie znać całkowita ignorancja w kwestii lokalizacji młynów, powiązanej między innymi z warunkami geograficznymi i stosunkami własnościowymi oraz zagrożeniami dla osadnictwa, które stwarzała źle obsługiwana infrastruktura młyńska. Pominięto też częstą sytuację, w której to właśnie młyn stawał się zalążkiem nowej wsi, a którą Autor odnalazł na mapie Perthéesa. Nie rozumiemy zatem, dlaczego nie wykorzystano niewiele młodszych, a znacznie dokładniejszych map Friedricha Miega, Josepha Liesganiga, Antona Mayera von Heldensfelda lub Kwatermistrzostwa²⁹.

Innym utrudnieniem w pracy nad młynarstwem Lubelszczyzny była dla Autora niemożność ustalenia nazw wielu cieków, bowiem „nie miała ich część do dzisiaj nie ma ustalonej nazwy, lecz tylko nazwę ‘lokalną’, zwyczajową” (s. 97, por. też s. 82–86). Pominiemy już fakt, że większość nazw wodnych nosiła lub nosi właśnie nazwy ‘lokalne’ i ‘zwyczajowe’, nadane przez mieszkańców wokół nich ludzi zarówno w średniowieczu, jak i w dobie nowożytnej. Wiedzę o tym można było zaczerpnąć chociażby z opracowań hydronimii pióra Henryki Mól, Ewy Bilut i Ja-

archeologicznych, Kraków 2012, s. 188–193, rozdział „Obiekty i urządzenia służące do przemiatu zboża”. Wyraźnie odczuwalny jest brak fundamentalnej pracy G.G. Astill, *A Medieval Industrial Complex and Its Landscape. The Metalworking and Workshops of Brodesley Abbey III*, York 1993, CBA Research Reports 92, oraz M. Watts, *The Archaeology of Mills and Milling*, Charleston 2002. Ostatnio najważniejszą literaturę zebrał J. Berthold, *Mühlen in Befund — Eine Übersicht zu archäologischen Erscheinungsformen von Wassermühlen*, [w:] *Wassermühlen und Wassernutzung im mittelalterlichen Ostmitteleuropa*, red. M. Mařinková, Ch. Zschieschang, Stuttgart 2015, s. 235–268.

²⁸ Wykorzystanie skanowania laserowego pozwala także na typowanie potencjalnych miejsc eksploatacji rudy darniowej i wypalania węgla drzewnego, por. R. Brejcha, *Evaluate archeologického potenciálu lesního prostředí jihozápadní části Radečské vrchoviny s využitím lidarových dat*, [w:] *Archeologie a letecké laserové skenování krajiny*, red. M. Gojda, J. John, Plzeň 2013, s. 200–220; S. Paradis-Grenouillet i in., *L'exploitation médiévale du plomb argentifère sur le mont Lozère: archéologie d'un territoire proto-industriel montagnard*, „ArchéoSciences Revue d'Archéométrie”, R. 34, 2010, s. 177–186. Ostatnio na ten temat: G. Kiarzys, *Nowożytnie przekształcenia krajobrazu kulturowego miejscowości Domaradz (gm. Police, woj. zachodniopomorskie) w świetle kartografii historycznej i metod teledetekcji*, [w:] *Acta Archaeologica Pomoranica, XIX Sesja Pomorzoznawca 21–22.11.2013*, red. A. Janowski i in., Szczecin 2015, s. 445–446.

²⁹ F. von Mieg, *Karte des Königreichs Galizien und Lodomerien*, skala 1:28 800 (mapa rękopiśmienna); J. Liesganig, *Königreich Galicien und Lodomerien*, skala 1:288 000, Lwów 1790 — obie mapy objęły tylko skrawek Lubelszczyzny na prawym brzegu dolnego biegu Sanu; A.M. von Heldensfeld, *Galicja Zachodnia*, skala 1:28 800, 1801–1804 (mapa rękopiśmienna); *Topograficzna karta Królestwa Polskiego*, Warszawa 1839 (1843), skala 1:126 000.

nusza Riegera³⁰. Już tak z ciekawości chcielibyśmy się dowiedzieć, w jaki to sposób takie rzeki jak Por, Liwiec i Muchawka „organizują sieć wodną” jakiegoś obszaru (s. 99–100).

Przejdźmy do map dołączonych do opracowania. Już na pierwszej z nich w zdumienie wprawia jej legenda. Oto wyróżniono tu młyny w miejscowościach będących własnością kościelną, biskupią i klasztorną oraz królewską, szlachecką i mieszaną. Zadamy pytanie: czy młyny należące do biskupstwa i klasztorów nie są własnością kościelną?³¹ Legenda ta jest tym bardziej niezrozumiała, że w „Katalogu młynów”, w opisie poszczególnych obiektów natrafimy na przykład na zapis: nr 123 Kocko, „wł. kościelna [biskup płocki — R.]”, podobnie w podrozdziale „Problem własności młynów” pojawia się wyłącznie własność kościelna (s. 37). W legendzie mapy drugiej odnajdziemy: młyny poświadczone źródłowo do końca XIV w.; młyny zanotowane w XV w., istniejące prawdopodobnie w XIV w.; młyny zanotowane w XVI w., istniejące prawdopodobnie już zapewne w XVI w. (! — R.); młyny poświadczone źródłowo do końca XV w.; młyny zanotowane w XVI w., istniejące prawdopodobnie już w XV w.; młyny poświadczone źródłowo do schyłku XVI w. — nic z tego nie rozumiemy. Równie niejasna jest legenda mapy 4, „Inne urządzenia wodne” (!? — R.), do których zaliczono folusz, piłę, rudę itd. Całkowicie niewiarygodna jest mapa 5, obrazująca rodzaje kół młyńskich, skoro Autorowi dokładnie pomyliły się terminy dotyczące ich typów konstrukcyjnych z typem użytkowania (własności) młynów. Oto Autor sądzi, że „Młyny dzierżawione dziedzicznie nazywano młynami dziedzicznymi (bądź też, na przykład w rejestrze z 1543 roku: walnymi [!!! — R.], a w stosunku do tych, które przekazywano na krótszy okres [!!! — R.], używano określeń *manualis* lub *annualis*” (s. 140, 141, 146). W innym miejscu (s. 147) za młyn korczenny uznany został młyn *manualis*. Takich błędów jest znacznie więcej. Autor nie wie bowiem, że młyny dziedziczne i pozostające w rocznej dzierżawie mogły być zarówno młynami nasiębiernymi (korczennymi), jak i podsiębiernymi (walnymi), a nawet odmianą tych ostatnich — młynami ważnymi³². Ponadto, każdy z nich mógł być młynem na palach, bowiem pierwsze terminy odnoszą się do konstrukcji koła wodnego, a ostatni — do sposobu posadowienia młynicy lub jej części. Młyn podsiębierny mógł być też młynem łożnym. Jeszcze czymś innym był *molendinum manuale* — młyn żarnowy, ręcznie wprawiany w ruch, co dokładnie wyjaśnia zapis przytoczony w *Słowniku łaciny średniowiecznej w Polsce*³³. Gdy zaś chodzi o typy własności, to należało wyjaśnić, że młyn dziedziczny przechodził na spadkobierców i mógł być sprzedany za zgodą właściciela wsi (albowiem była to własność podzielona), natomiast *molendinum annuale* (doroczny) pozostawał w dzierżawie rocznej i właściciel wsi mógł po roku zmienić dzierżawcę. Już tylko to całkowicie negliguje niewiedzę Autora odnośnie do młynów wodnych.

³⁰ H. Mól, *Gewässernamen im Flussgebiet des Wieprz (Hydronimia dorzecza Wieprza)*, Hydronymia Europæana, red. W. P. Schmid, Lief. 6, Stuttgart 1990; E. Bilut, *Gewässernamen im Flussgebiet des Westlichen Bug (Nazwy wodne dorzecza Bugu)*, tamże, Lief. 10, Stuttgart 1995; *Gewässernamen im Flussgebiet des San*, cz. I: *Die fließenden Gewässer: A–O (Nazwy wodne dorzecza Sanu, cz. I: Nazwy wód płynących. A–O)*, tamże, Lief. 17, Wiesbaden–Stuttgart 2003; tenże, *Gewässernamen im Flussgebiet des San*, cz. I: *Die fließenden Gewässer: P–Ž (Nazwy wodne dorzecza Sanu, cz. I: Nazwy wód płynących. P–Ž)*, tamże, Lief. 18, Wiesbaden–Stuttgart 2004. Prace te jakkolwiek nie objęły całości archiwalnych przekazów o nazewnictwie wodnym, to są znaczącą pomocą w badaniach osadniczych.

³¹ Por. z legendami map własnościowych w poszczególnych tomach *Atlasu Historycznego Polski*.

³² E. Kowalczyk-Heyman, „Młyny ważne”, „młyny na wagach”. *Przyczynek do genezy nazwy i konstrukcji*, „Studia Geohistorica”, t. 3, 2015, s. 61–73.

³³ *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*, red. M. Plezia, t. VI: *M–O*, Wrocław 1985–1992, szp. 101–104. Podano tu nawet przykład *de molendino manuali alias 'o żarnowym młynie'*. Por. z dyskusją pomiędzy Marią Dembińską („Ręczny”, „doroczny”, czy „w pańskim ręku”? : *nieco o terminologii źródeł polskich*, „Studia Źródłoznawcze”, t. 26, 1981, s. 190–192) a Józefem Matuszewskim („*Molendinum manuale*”, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. 13 (25), 1979, s. 127–144).

W wykorzystanych przekazach pisanych Autor odnalazł określenie „młyn powodny”, występujące tylko w ziemi łukowskiej (s. 51–52). Podjęta próba jego objaśnienia „jako [młynów — R.], które działały tylko wówczas, gdy znacznie podnosił się poziom wody w rzekach i dochodziło do wylewów (powodzi), przez co napełniały się kanały doprowadzające wodę do młyna”, nie tylko nie zadowala i technie etymologią ludową, ale i wprowadza w błąd, bowiem w łukowskim brak jest dużych rzek grożących powodzią. Co więcej, w czasie dużych wzbrań wody i powodzi większość młynów podsiębiernych nie mogła pracować, bo woda zalewała koło lub były one nawet znoszone przez nią (patrz niżej). Szkoda, że wymieniając tak nazwane młyny Autor po pierwsze nie udowodnił, iż istotnie położone były one nad kanałami-młynówkami a nie nad rzekami, a po drugie, skoro na przykład tak nazwany młyn w Mysłowie miał aż trzy koła, to oznacza to, że ciek nad którym był położony musiał być zasobny w wodę. Ponadto, w młynie tym, w 1564 r., jedyne pracujące koło było nasiębiernie (korzecznie), a to oznacza, że młyn musiał posiadać staw, z którego rynną-młynówką doprowadzano do niego wodę. Poza tym nie wiemy, czy wszystkie trzy wzmianki o tutejszym młynie odnoszą się do tego samego obiektu. Sądźmy zatem, że należało dokładniej przyjrzeć się temu terminowi, chociażby przez lekturę słowników języka polskiego. Okazałoby się wówczas, że być może nazwa ta oznaczała typ młyna końskiego, kieratowego, bowiem w staropolszczyźnie znany jest termin *koń powodny*, *powodowy*, to znaczy taki, “którego prowadzą na powodzie, na którym nikt nie siedzi”, pochodny od *powodu*, oznaczającego m.in. rzemień, postronek, na którym powodowano konia, czyli m.in. prowadzono go³⁴.

Niewielka jest też zaprezentowana wiedza odnośnie do miejsc posadowienia młynów, skoro czytamy, że „Drewniany młyn ze ścierającymi się z czasem kamieniami, z niewielką ilością żelaza [...] umiejscawiany [był — R.] przy tylko ziemnych lub wspartych [? — R.] drewnem groblach, rozmywanych regularnie przez mocniejszy nurt [...]” (s. 34). Z ostatniego zdania jednoznacznie wynika, że Autor nie zdaje sobie sprawy z tego, na jakiej wielkości ciekach sadowione były młyny, że znaczna część młynów podsiębiernych nie wymagała spiętrzenia wody, a więc budowy grobli poprzecznych do koryta strug i grobli bocznych zabezpieczających przyległy teren przed zalaniem, że na dużych rzekach wznoszono młyny ważne i łodne. Błędne są też wyobrażenia o infrastrukturze młyńskiej. Nakład pracy i koszty związane z sypaniem grobli, budową zastawek, nie mówiąc już o samym młynie i jego wyposażeniu, powodowały, że nawet po zniszczeniu młynicy (termin ten ani razu nie pojawia się w pracy — R.), koła i całego oprzyrządowania, a nawet uszkodzeniu grobli, kolejny młyn stawiano zazwyczaj w tym samym miejscu. Znane są nam przykłady młynów wznoszonych w tym samym miejscu od XV do początku XIX lub XX w., a nawet istniejące do dziś. Wpływ na to miało również istnienie młynów dziedzicznych, których właścicielom nadawano określony nadział ziemi. Często pozostawały one przez wiele pokoleń w rękach tej samej rodziny. O czym zresztą Autor wie. Dla przykładu jeden ze znanych nam młynów kolneńskich był w ręku rodziny Kuląg/Kulągowskich od 1441 r. do ostatnich lat XVIII w. Zdarzało się również, że członkowie tej samej rodziny młynarskiej monopolizowali posiadanie młynów w mikroregionie. Ponadto młynarze byli również doskonale wykwalifikowanymi cieślami, sami stawiali z reguły swoje młyny, a w dobrach książęcych i królewskich, niekiedy także szlacheckich, zobowiązani byli do wszelkich prac ciesielskich we dworach. Dlatego też dziwią zawarte na s. 166–169 wywody dotyczące tych posług, uznawanych m.in. za wyraz specjalnych beneficjów i które w żadnym przypadku nie sprawiają wrażenia „tradycyjnej części młynarskiej doli”.

³⁴ S. M. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 4, Lwów 1858, s. 428–429; J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. 4, Warszawa 1906, s. 311–312; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 4, Warszawa 1908, s. 857.

Odnosimy wrażenie, że Autor nie zdaje sobie sprawy z tego, na jakie naprężenia i drgania narażone były urządzenia młyńskie i młynica w trakcie pracy koła wodnego. Stąd młyny budowano prawie wyłącznie bez użycia elementów żelaznych. Te bowiem łatwo mogły pękać i były narażone na korozję spowodowaną wilgocią. Z tego samego powodu młynarz, a zarazem cieśla, Wojciech z Niepołomnic mógł być budowniczym „specjalnych urządzeń” w żupie solnej w Wieliczce (s. 168–159), a zwłaszcza obudów korytarzy, kasztów wspierających stropy wyrobisk itp., bowiem drewno ma jeszcze tę dodatkową właściwość, że przy ruchach górotwórczych napręża się i wydaje odgłosy ostrzegając górników o możliwości zawału.

Opisy innych zajęć młynarzy (s. 171–178), podobnie jak ciesiołki, obejmującej w miarę potrzeby najrozmaitsze prace, to wyważanie otwartych drzwi. Jest bowiem rzeczą powszechnie znaną, że nadania młynów obejmowały rolę uprawną, łąki, pastwiska, a nawet lasy lub możliwość korzystania z nich itp., a zatem młynarz uprawiał ziemię na własne potrzeby, co więcej hodował zwierzęta itp.³⁵ Należało o tym pisać wskazując na zasób treści w przekazach odnoszących się do Lubelszczyzny, ale nie robić z tego epokowego odkrycia.

Wydaje się, że z wielu tych aspektów młynarstwa Autor zdaje sobie sprawę, gorzej jest natomiast, gdy przychodzi do interpretacji poszczególnych zapisów źródłowych. Oto bowiem wzmianki o budowie młynów tak, aby nie przeszkadzały innym, wcześniej wzniesionym (w Dzierzkowicach z 1405 r. i Ulanie z 1425 r.), wcale nie muszą odnosić się do obiektów w tej samej wsi (s. 125–126), a jedynie wybudowanych nad tym samym ciekim. Była to konsekwencja istniejącego prawa młyńskiego mówiącego o niezabieraniu wody innym młynom i normującego wysokość sypanych grobli i głębokość stawów.

Rozróżniając powiązane z młynami stawy górne i dolne Autor nie zdaje sobie sprawy z tego, że z tych pierwszych doprowadzano wodę zarówno do młynów nasiębiernych, jak i podsiębiernych, a te drugie często powstawały w wyniku wybijania gruntu przez wodę spływającą z koła wodnego lub wypływającą spod niego. Stąd rozważania o prawdopodobieństwie istnienia na Lubelszczyźnie młynów dwupoziomowych podjęte na s. 58–59, przyjęte na s. 62 jako pewnik, są pozbawione głębszych podstaw. Dodajmy tu, że wykorzystane w pracy określenia stawów jako dolny i górny używane były również w odniesieniu do młynów i oznaczały wyłącznie ich położenie w dole lub w górze rzeki w stosunku do innych młynów już istniejących. Wydaje się również, że Autor nie zorientował się, że istniały młyny podsiębierne, tzw. ważne lub na wagach, wznoszone na większych rzekach, posiadające koło wodne podnoszone i opuszczane w zależności od poziomu wody. W Małopolsce znane są od końca XIII w. Istnienie takiego młyna odnotowano w połowie XVI w. tuż przy granicy woj. lubelskiego: „Młyn na wagach. Jest [...] na rzece Wyeprzu we wsi JKM Skokach, który należy natenczas do Gołębya”³⁶.

Najobszerniejszy rozdział II poświęcony został lokalizacji młynów, czasowi ich powstania, własności i możliwościom przemiału. Przy omawianiu tego ostatniego aspektu zabrakło informacji, czy mowa jest o wszystkich młynach, czy tylko o zbożowych. W rozważaniach uwzględniono wprawdzie istnienie w poszczególnych gospodarstwach żaren i stęp, ale zapomniano o wiatrakach, które już w tym czasie budowano. Cały zresztą rozdział jest w dużym stopniu oparty raczej na domniemaniach niż na udokumentowanych i poprawnie zanalizowanych

³⁵ Zob. np. przywilej dla rudnika Jana Gelinghausa z 1560 r. (MK 99, k. 116–116v): „a tez roli tylie ylie moze miecz albo ogrodz y laki ku sprawowanu siana ku bydlu malemu y wielkiemu wschelakiemu yle go chowacz moze y stemi vbogiem i ludzmi czo robothu sprawvya do hamru, a gdysch takow y hamer przerzeczony na Stobnie ku takiey roboczie wielkiey mlina ku chlebu y bydlu potrzebuie, thedy my dopuszczamy themu to Janowi Gelinghausowi, y yego wlasnym potomkom, mlynek [s] yednym kolem thamze przy them hamrze zbudowacz wedlug wole y ego, w ktorem telko Lenzia ku potrzebie swei mliecz ma, s ktorego nam gi potomkom naschem będzie dawacz po schosci czwierzien rzy usckiey miary á nicz wienczęi, a to kazdy rok będzie winien dawacz na gody”.

³⁶ *Lustracja województwa sandomierskiego 1564–1565*, wyd. W. Ochmański, Wrocław 1963, s. 244.

faktach. Oto przykład. Rzecz dotyczy Michała z Łopienna i Dzierzkowic, nazwanego w 1405 r. młynarzem lubelskim (s. 136–137, 166–167, 185). Otóż Autor widzi w nim osobę „odpowiedzialną za królewskie młyny w Lublinie”, której „funkcja oznaczała nie tylko osobę obsługującą warsztat przemiałowy (lub przynajmniej kierującą pracami w tym warsztacie), ale także kogoś odpowiedzialnego za konstrukcję młyna i jego konserwację”, powołując się na opracowanie Marii Dembińskiej, nie wolne od wielu pomyłek i błędnych ustaleń³⁷. W rzeczywistości określenie młynarz lubelski oznaczało młynarza z Lublina (w tym przypadku zapewne o szlacheckich korzeniach), który podjął się w 1405 r. lokacji Dzierzkowic. Natomiast zakres jego obowiązków, podobnie jak jego syna Jana, młynarza z Chłopia, był zwykłym obowiązkiem młynarza, a nie wynikał z tego, że obaj młynarze byli „opiekunami królewskich młynów” (s. 166).

Co strona natrafiamy na komiczne lub nieprawdziwe sformułowania i stwierdzenia, jak te, że młyny „były przecież konstruowane z trzech podstawowych surowców: drewna, żelaza i kamienia, wspieranych [!!! — R.] przez skórzane rzemieńce i łoż, służący za smar” (s. 31), o ośrodkach „o charakterze zbliżonym do miejskiego” (s. 57), o foluszach będących urządzeniem do „produkcji sukna” (s. 53, 57, 165, 166) — sukno się tka, a w foluszu ubija się je, aby zagaścić jego splot, o kołach młyńskich służących w papierniach do formowania włókienniczej masy papierniczej (s. 54) — bo tę nabierano ręcznie na sita. Dobrze byłoby też wytłumaczyć, w jaki sposób głębokiej orki (s. 103–104) dokonywano za pomocą „dodatkowego akcesorium (na przykład brony)”, oraz jakie rodzaje kół poruszały polskie młyny w pierwszej połowie XIII w., skoro — zdaniem Autora — „oba rodzaje kół [podsiębierne i nasiębierne — R.] mogły występować na polskich ziemiach już [! — R.] od połowy XIII w.” (s. 162). Warsztat tkacki pozostawiony w spadku po młynarzu Andrzejku z Wąwolnicy nie był za życia obsługiwany przez zmarłego (s. 172–173), a przez jego żonę lub inne kobiety. Imię Jakusz nie jest pochodzenia słowiańskiego (s. 181), albowiem jest to spolszczone imię hebrajskie Jakub, w konsekwencji chrześcijańskie, tak jak inne wymienione w pracy. Zresztą rozważania poświęcone imionom i przydomkom noszonym przez młynarzy (s. 179–202) nic nie wniosły do tematu. Także rzeki nie są granicami naturalnymi (s. 11), a jedynie granice różnego typu były wyznaczane za pomocą naturalnych elementów pokrycia terenu, w tym rzek. Dystans 20 km bez trudności pokonywano w ciągu jednego dnia, nie zaś kilku dni podróży (s. 229). Wreszcie zakres chronologiczny pracy, obejmujący okres od początku XIV w. do 1580 r., z całą pewnością nie jest „rozległą granicą czasową” (s. 13).

Po lekturze dotychczasowej części recenzji można się zorientować, że nie sposób było ustosunkować się do wszystkich błędów merytorycznych, terminologicznych, językowych i logicznych, popełnionych w omawianej publikacji. Taka recenzja musiałaby liczyć kilkadziesiąt lub więcej stron. Dlatego też dokonaliśmy wyboru co bardziej rażących wypowiedzi.

Podsumowując, praca ma nieprzemysłany układ, przez co jest chaotyczna, napisana nieporadnym stylem z użyciem naiwnych, górnolotnych fraz i porównań, pobocznych dywagacji nic nie wnoszących do przedmiotu badań (np. s. 171 wywód o Archimedesie) oraz słownictwa pochodzącego z nieznanego nam bliżej narzecza języka polskiego. Charakteryzuje ją słaba znajomość podjętego tematu oraz terminologii polskiej i łacińskiej, nieznanostwo związanej z nim problematyki osadniczej, toponomastycznej i archeologicznej oraz brak porównań z młynarstwem innych regionów Polski. Co gorsza, pracę napisano na podstawie bardzo niepełnej podstawy źródłowej, do tego bez zrozumienia istoty wykorzystanych źródeł pisanych i kartograficznych, oraz bardzo skromnej literatury przedmiotu. Znaczna część zawartych w niej

³⁷ O niektórych błędach w pracy M. Dembińskiej zob. np. T. Związek, *Testament młynarza z Kola. Przyczynek do badań nad późnośredniowiecznym młynarstwem na ziemiach polskich*, „Średniowiecze Polskie i Powszechnie”, t. 5 (9), 2013, s. 161, przyp. 31, czy E. Kowalczyk-Heyman, „Młyny ważne”, „młyny na wagach”..., s. 64.

wywodów ma charakter pozaźródłowej mniemanologii stosowanej. Naszym zdaniem w żadnym aspekcie badań praca nie wniosła istotnych wartości do problematyki polskiego młynarstwa.

Dlatego też zatrważający poziom pracy każe postawić pytanie, na które prawdopodobnie nie doczekamy się odpowiedzi — jakim cudem przeszła ona przez sito recenzentów i głosowanie Rady Naukowej Wydziału Nauk Humanistycznych KUL oraz przez Centralną Komisję do Spraw Stopni i Tytułów Naukowych, stając się podstawą przyznania jej Autorowi stopnia doktora habilitowanego?

Elżbieta Kowalczyk-Heyman, Tomasz Związek

(Warszawa)